

Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 37.

CHICAGO, 12-go WRZEŚNIA (SEPTEMBER 12-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



UCZ SIĘ DZIECINO.

Z włoskiego
przetłumaczył
Ks. St. Siatka

Syn marnotrawny

DRAMAT W IV AKTACH.

(Dokończenie).

ELEAZAR: Cóż więc słyszałeś o tym młodzieńcu?

LABAN: Po pewnym czasie dowiedziałem się, że się bardzo źle prowadził... przepraszam cię Eleazarze, ale chciałeś, ażeby ci wszystko powiedział..

ELEAZAR: Mów śmiało, chociażby i najgorsze rzeczy, będę ci wdzięczny.

LABAN: A więc dobrze: wątpię jednak, aby tym młodzieńcem był Asser, gdyż utracił cały swój majątek w grze hazardowej.

ELEAZAR: To on, to on!

LABAN: Dostał się potem w kółko fałszywych przyjaciół, a ci go pozbawili wszystkiego.

ELEAZAR: To Asser, to Asser, niestety...

LABAN: W końcu uciekł gdzieś i już go więcej nikt nie widział.

ELEAZAR: I nie wywiadywałeś się dalej, dokąd mógł się udać?

LABAN: Ile mogłem starałem się o to, ale nic pewnego nie dowiedziałem się; krążyły jednak wieści, że jakiś młodzieniec, przedtem bogaty, wałęsa się po okolicy. Pewniejsze jednak wieści doszły mi o o-wym niecnym Jonie — Izraelicie również — który w Babilonii doszedł do wielkiego majątku, ale że już nie żyje.

JABEL: Więc Jona umarł!

LABAN: I to nagle, jak mi mówiono.

JABEL: To zapłata za jego nieczne czyny.

LABAN: Mówiono mi dalej, że w okolicy Murus, jakiś młody Izraelczyk pozostawał w służbie u okrutnego gospodarza i tam doglądał... ale to nie może być Asser.

ELEAZAR: Biedny Asser! Czyżby to on miał być?... temu nie mogę wierzyć. Ale mów dalej Labanie... słyszałeś więc także, że już nie żyje?

LABAN: Nie chcę nic ukrywać, ale niestety i taka wieść krąży wśród ludzi...

ELEAZAR: To nie może być. (Wstaje) Ja go jeszcze zobaczę...

KARMEL: Oby tylko!

ELEAZAR: Z pewnością że tak, niech mówi, co kto chce, ja jednak mam nadzieję, że Bóg mi go zachowa!

KARMEL: A kto może przesądzać, czy Bóg nie ukarał go już za tak straszny występki przeciw ojcu?

ELEAZAR: Nie, nie, drogi Karmelu! jeżeli zgrzeszył, to już z pewnością odpokutował. Jedna rzecz mię pociesza, a ta jest, że nie rzucił nań przekleństwa owej pamiętnej nocy i że wogóle nigdy nie splamiło ust moich owe straszne słowo, a to mi właśnie daje zapewnienie, że syn mój żyje. Prze-

bacz mi więc drogi Labanie, jeżeli ci sprawiam może przykrość, nie wierząc temu, co mi opowiadasz. Nie pozbawiajcie mię tej ostatniej iskielki nadziei — serce moje przechodzi straszną walkę — chcę pozostać sam na chwilę, później się zobaczymy (odchodzi, płacząc... Jabel go odprowadza.)

LABAN: (Po chwili milczenia) Biedny on i nie-szczęśliwy!

KARMEL: Nie wiem, czem i jak go pocieszyć?

LABAN: Nigdy nie przypuszczał, że po tak długim przeciągu czasu...

KARMEL: Od czasu, jak Asser opuścił dom, nigdy nie zaznał spokoju: przez trzy lata niczem się nie zajmował, płakał tylko i modlił się.

Starałem się go pocieszyć, rozerwać, ale nadaremnie. Ustawicznie przesiadywał na tarasie i spoglądał, czy nie zobaczy powracającego Assera...

LABAN: I ja już zaczynam tracić nadzieję.

KARMEL: I ja również, ale nie mój pocziwy ojciec, który stanowczo wierzy w jego powrót; dzisiaj np. tak był pewny, że zobaczy Assera, że na żaden sposób nie można mu było tego wytłumaczyć, gniewał się gdy mu...

SCENA 4ta.

Eleazar, Jabel i ci sami.

ELEAZAR: (daje się słyszeć z wewnątrz) Karmelu! Karmelu!

LABAN: Co to może być?!

(zamięszanie)

KARMEL: Ojciec mię woła!

ELEAZAR: Karmelu! prędeż!...

KARMEL: O Boże! kto wie, co mu się znowu stało?!

LABAN: Chodźmy spiesznie!

KARMEL: (wyglądając oknem) Czy nie mówiłem... znów na tarasie!

ELEAZAR: (wchodzi wzruszony z Jabelem) Jest, jest, to on, już idzie! on, mój kochany! o Boże!

KARMEL: Nie może być!... Kto taki?

ELEAZAR: Już się nie mylę, to on!... chodźcie i zobaczcie. Co za szczęście!...

LABAN: Czyżby naprawdę?!

JABEL: To jakiś żebrak...

ELEAZAR: To Asser, to on!

KARMEL: Chodźmy więc zobaczyć (— na stronie —) zwykłe przywidzenie.

WSZYSCY: Chodźmy!

(odchodzą) (kurtyna spada)

SCENA 5ta.

Okolica Iesista, jak w akcie 2gim.

Asser sam.

ASSER: (Zatrzymuje się zwrócony ku domowi) Tak, tak Asserze, to już tu... Tam... jest dom mego ojca... O miły przybytku szczęścia i pokoju —

niegdyś pogardziłem tobą, dzisiaj tak cię pragnę... ileż razy myślałem o tobie na tułactwie... Moje serce zawsze tu się zwracało A jednak... drzę i boję się... widok tego domu równocześnie i strachem mnie przejmuje... siły mię do reszty opuszczają. Odbylem podróż straszną... nadzieja zobaczenia domu rodzinnego dodawała mi sił i otuchy — a teraz, gdy już jestem prawie u kresu i tylko parę kroków mię dzieli... nie mam odwagi się zbliżyć. Coś mię odpycha, przeraża... Ale obecnie już wszystko rozumiem, nie jestem godzien przekroczyć progu tego domu!... Czyż mam jednak wrócić się nazad?... Ale dokąd?... do tych zabójców... do fałszywych przyjaciół? Ach nigdy!... raczej tu zakończę mój żywot pełen trudów cierpień... (pada na kolana) Tu, tu, o wielki Boże! Ty jesteś sprawiedliwy! Ty mnie tu zatrzymujesz!... To miejsce, te drzewa... ileż niecných postępów moich oni mi przypominają?... Tu odbywałem owe tajne grzeszne schadзки... Tu na tem miejscu popełniłem straszne świętokractwo... Tu powaliłem na ziemię mego czcigodnego starego ojca! (płacze) O dobry Boże! i on za to nie przeklinał, nie złorzeczył!... Co się z nim dzieje...? Może on już leży w zimnym grobie... a jego mordercą... O Boże! zmiłuj się nademną!..

SCENA 6ta.

ELEAZAR, KARMEL, LABAN, JABEL i ASSER.

ELEAZAR: (w oddali, z wewnątrz) Synu mój! synu!

ASSER: To on!... mój ojciec!...

ELEAZAR: Synu Asserze! (wszyscy wchodzą)

ASSER: (Pada na ziemię) Ojciec!

ELEAZAR: (podnosi go i obejmuje) Synu mój! oto znów cię oglądam!

ASSER: Ojciec zgrzeszyłem!...

ELEAZAR: O najdroższy mój skarbie...

ASSER: ... przeciw niebu i przeciw tobie...

ELEAZAR: Już dosyć, dosyć drogie dziecko...

ASSER: Nie jestem już godzien zwać się synem twoim.

ELEAZAR: Ja ci przebaczam, i Bóg ci przebaczył... Asserze, dziecko moje, jakże ty nędznie ubrany... niechże cię przytulę do serca mego... (ukrwa go swym płaszczem).

ASSER: Ojciec...

ELEAZAR: O cieszcie się i radujcie ze mną wszyscy!... Jabelu! wyszukaj pierścień najbogatszy dla Assera!... Ty Karmelu!... (Karmel się odwraca) Ty się gniewasz synu?

KARMEL: Nie gniewam się — ale nie rozumiem, dlaczego znowu chcesz uczyć Assera? Czy za to, że stracił wszystko i wrócił żebrakiem do domu?

ELEAZAR: Synu! Gdyby jedno dziecko w rodzinie zmarło — a potem z grobu powstało — czyż ojciec nie wiecej by się radował tem jednym zmartwychwstałym, niż temi zdrowymi?

KARMEL: Z pewnością, że tem zmartwychwstałym.

ELEAZAR: Asser umarł był dla nas, a oto zmartwychwstał z grzechu i wraca do nas!...

KARMEL: Prawdę mówisz ojciec... Asserze! Bracie!

ASSER: Karmelu! (uścisk)

ELEAZAR: (błogosławi) Boże błogosław im! O Jechowo!

LABAN: Miłość ojcowska zwyciężyła!

KARMEL: Bracie Asserze!

JABEL: Chwała Jechowie!

ASSER: O Jechowo!

GRUPA.

ASSER, klęczy przy ojcu — KARMEL za rękę trzyma Assera — ELEAZAR; błogosławi — ręka na głowie Assera — LABAN przy Eleazarze — JABEL z boku — W oddali widnieje figura — DOBRY PASTERZ — chór Aniołów śpiewa za sceną.

—o—

UCZ SIĘ DZIECINO!

Ucz się dzieciно,
Bo lata płynę,
Bo rok po roku,
Przepada w mroku.
Ci, co pracują,
Przyszłość budują,
Oni nie zginą —
Ucz się dzieciно!

Śpią w grobach woje,
Spękały zbroje,
I miecz nie siecze —
Dziś w księgach miecze!
W nich mądrość wszelka,
Moc — wskrzesicielka,
Z nią troski miną —
Ucz się dzieciно!

.....

Żeś Polski synem,
Trza dowieść cznem,
Niech w swym zakresie
Każdy jej niesie
Myśl swą i siły,
Aż do mogiły,
Za swoją chatkę,
Za ziemię — matkę.

Ucz się dzieciно,
Nim lata upłyną,
Byś dodał chluby
Ojczyźnie lubej.
Zysk niezawodny
Da praca taka —
I będziesz godny
Nazwy Polaka!

STOKROTKA.

Z bajek Andersena.



Posłuchajcie jeno...

Za miastem, tuż przy drodze, stał domek. Zapewne go znacie. Przed nim ogródek z zielonymi sztachetami, a tuż obok nad rowem, wśród świeżej trawy, rosła mała stokrotka. Słońce przyświecało jej równie pięknie, jak wielkim, wspaniałym kwiatom w ogródku i takim samem ogrzewało ciepłem, rosła też szybko stokroć malutka.

Pewnego poranku zupełnie się rozwinęła; śnieżne listeczki okalały żółty środek, jak promienie. Stokrotka wcale nie myślała o tem, że jest niepozornym, pogardzonym kwiatkiem i że jej ludzie nie widzą w trawie. Zadowolona zwracała się ku słońcu, patrząc w nie i słuchała skowronka, który śpiewał w pobliżu, unosząc się pod niebo, coraz wyżej.

Stokrotka czuła się tak szczęśliwą, jakby to było uroczyste święto, a tymczasem był to tylko zwykły poniedziałek. Wszystkie dzieci były w szkole, a kiedy siedziały na ławkach i uczyły się, stokrotka kołysała się na malutkiej, zielonej łodydze i także uczyła się od słońca i świata, który ją otaczał, jak dobrym jest Bóg.

Bardzo jej się podobało, że skowronek tak wyraźnie i pięknie umiał wyśpiewać to wszystko, co ona odczuwała w cichości. Z pewną czcią spoglądała więc ku szczęśliwej ptaszynie, umiejacej śpiewać i latać, a'e nie smuciła się bynajmniej, że tego sama nie umie.

— Wszak widzę i słyszę — myślała sobie, — słońce śle mi światło i ciepło. O, jakże hojnie obdaruła mnie Pan Bóg!

Za sztachetami w ogrodzie było wiele sztywnych, wspaniałych kwiatów. Im mniej miały woni, tem więcej się pyszniły.

Piwonie odginały się, aby prześcignąć róże, choć wielki wzrost sam przez się nic nie znaczy! Tulipany miały najjaskrawsze barwy, a wiedząc o tem, trzymały się prosto, aby najrychlej wpaść w oczy patrzącym. Na niepozorną stokroć w rowie wcale nie zwracały uwagi; ale za to ona baczniej im się przypatrywała, myśląc sobie:

— Jakie one bogate i strojne! Pewno to do nich przylatuje w odwiedzinie ów ptaszek, który tak cudnie śpiewa. Bogu dzięki, że tak blisko nich rosnę i mogę też korzystać z tego.

A kiedy tak myślała, nadleciał ptaszek; ale nie spoczął przy piwoniach i tulipanach; nie, trzepocąc skrzydełkami, spuścił się na trawę tuż obok skromnej, malutkiej stokrotki. Biedaczka tak się przejęła z radości, że nie wiedziała, co ma myśleć o tem.

Ptaszek fruwał koło niej i śpiewał:

— Jakaż to wonna trawka i jaki miły kwiatuśzek! Ma złote serduszek, a srebrną sukienkę!

Bo też i prawda: żółty środek stokrotki wyglądał jak złoto, a listeczki wokoło jaśniały jak srebro.

Jak szczęśliwą była stokrotka, tego nikt sobie wyobrazić nie zdoła. Ptaszek całował ją i nucił jej piosenki. Pewno kwadrans upłynął, zanim się zdołała opamiętać. Nieco zarumieniona, z radością w sercu spojrzała na kwiaty w ogrodzie; wszak widziały zaszczyt i szczęście, jakie ją spotkało, zapewne więc rozumiały, jakiej doznawała radości.

Tymczasem tulipany wyprostowały się jeszcze sztywniej, skrzywiły się i poczerwieniały ze złości. Piwonie jeszcze bardziej się nadęły i szczęście, że mówić nie umiały, bo ładnychby się rzeczy nasłuchiwała stokrotka. Biedny kwiatuśzek, spostrzegłszy ich zły humor, zasmucił się serdecznie.

Wtem weszła do ogródka dziewczynka, w ręce miała nóż ostry, błyszczący. Przechodząc koło tulipanów, ścinała jeden po drugim.

— Ach- — westchnęła stokrotka — straszna to rzecz, otóż i po nich!

Dziewczynka, zebrawszy pęk tulipanów, odeszła, a stokrotka rada była, że poza ogródkiem — jako nieznaczny kwiatek kryła się w trawie, a gdy słońce zaszło, zwinęła swe listki, usnęła, marząc przez całą noc o słońcu i ptaszku.

Następnego dnia rano, gdy kwiatek znowu radośnie wszystkie swe białe listeczki, jakby rączki, wyciągnął ku słońcu, usłyszał i poznał głos ptaszka. Ale ze śpiewu jego przebiegał smutek. Miał też biedny do tego przyczynę; siedział uwięziony w klatce, tuż przy oknie otwartem. Śpiewał o swobodzie i swem minionem szczęściu, kiedy mógł latać wysoko i patrzeć na dalekie zielone pola, i łąki i góry wspaniałe, śpiewał o cudnych wycieczkach w powietrznych przestworzach. Biedny więzień posmutniał w klatce. Stokrotka radaby była z duszy pomódz nieszczęśliwemu ptaszkowi. Ale co tu począć! Trudno było cokolwiek wymyślić. Zupełnie też zapomniała, co się wokoło niej działo, jak ciepło przygrzewało słońce i jak ładnie jaśniały jej białe listeczki. Myślała jedynie o uwięzionym śpiewaku, dla którego, niestety, nie mogła nic uczynić.

W tym samym czasie wyszli dwaj chłopcy z ogródka. Jeden miał w ręce nóż wielki i ostry, po-



NIEMIŁA PRZYGODA.

dobny do tego, którym dziewczynka ścinała tulipany. Chłopcy zbliżyli się do stokrotki, która ani przeczuwała, o co im chodziło.

— Tu możemy wyciąć piękny kawał darniny dla ptaszka! — rzekł jeden z chłopców i zaraz nożem zaznaczył czworobok około stokrotki.

— Wyrwij ten kwiatek! — zawołał drugi. Stokrotka zadrżała z przerażenia. Być bowiem wyrwaną, znaczyło ginąć, a ona tak jeszcze bardzo żyć chciała, z darnią zaś miała się dostać do klatki.

Nie, niech zostanie — odpowiedział chłopiec pierwszy — tak pięknie przystraja darń!

Zostawiono więc stokrotkę w darni i zaniesiono do klatki.

A biedny ptaszek skarżył się nieustannie na utratę wolności i tłukł skrzydełkami o druciane ściany.

— Niema wody — westchnął uwięziony ptaszek. — Wszyscy wyszli z domu i zapomnieli dać mi pić. Gardło mi pali gorączka. Przenika mnie żar i zimno na przemian, a powietrze tak duszne! Ach! umierać muszę, rozstać się ze słońcem, ze świeżą zielenią pol, z tem wszystkiem, co Bóg stworzył tak wspaniale! Poczem pochylił dziobek w chłodną darń, aby się nieco orzeźwić i ujrzał stokrotkę. Ptaszek skinął jej głową, pocałował dziobkiem i rzekł:

— I ty musisz tu uschnąć, biedny kwiateczku! Ciebie i ten kawałeczek zielonej darni dano mi wzamian za cały świat, który miałem tam na wolności. Zdziebelka trawki mają mi zastąpić drzewa całe, a każdy twój listeczek, kwiat woniejący! Och! wy mi tylko przypominacie, ile utraciłem”.

— Jakby go to pocieszyć! — pomyślała stokrotka, ale nie mogła ruszyć ani jednym listkiem; za to woń jej była w tej chwili daleko silniejszą, niż zwyczajna woń stokrotki. Spostrzegł to i biedny ptaszek, a chociaż omdlewał z pragnienia i z bólu, wyrывał dzdziebelka trawy, stokrotki nie naruszył.

Już dobrze się zmierzchno, a nikt nie przyszedł, aby podać ginącej ptaszynie choć kroplę wody. Biedny śpiewak konwulsyjnie trzepotał skrzydełkami, zamiast śpiewu wydawał żałośnie, urywane tony; główka przechyliła się ku stłkrotce, a serce ptaszka zamarło z tęsknoty i pragnienia. Toteż i kwiatek nie mógł jak poprzedniego wieczora stulić listeczków i usnąć: chory był i zbolały.

Dopiero nazajutrz przyszedli chłopcy, a ujrzawszy martwą ptaszynę, szczerze się rozpłakali; wykopawszy dołek w ogrodzie ozdobili go kwiatkami. Zwłoki ptaszyny złożyli w piękne, czerwone pudełeczko. Wspaniały pogrzeb miał biedny śpiewak! Kiedy żył, zapomniano o nim, zamknięto go w klatce i bez zaopatrzenia zostawiono; teraz po śmierci znalazły się kwiaty i wiele łez.

A darń z stokrotką wyrzucono w kurz na góscinieć. Nikt ani pomyślał o tej, która miała najwięcej współczucia dla biednego ptaszka i tak gorąco pragnęła pocieszyć.

PLACEK DOBREGO JANKA.

Dobry Janek miał pięć lat, złote loki, czarne oczy i bardzo dobre serduszko. Poważny był nad wiek, rzadko się śmiał, chodził wolno, jeszcze wolniej mówił, ale lubił, kiedy wszyscy koło niego byli weseli, kiedy tatuś żartował, mama śpiewała a Józef i Stefan, jego starsi bracia, dokazywali. Dlatego właśnie przezwano go Dobrym Jankiem.

Ojciec Dobrego Janka był ogrodnikiem, gdy więc wiosna nadeszła, całe dnie spędzał w ogrodzie: kopał, siał, sadził, polewał, a synek krok w krok chodził za nim i ciągle mu coś opowiadał, lub o coś pytał. Jeżeli jednak dzień był bardzo chłodny, lub deszcz padał, to chłopiec zostawał w domu i wtedy gawędził z mamusią, lub pomagał jej w gospodarstwie, a zawsze starał się ją rozweselić, to swoim opowiadaniem, to figlami.

Pewnego poranka deszcz lał jak z cebra: Józef i Stefan, idąc do szkoły, wzięli stary parasol, a tatuś wdział najgorszą kapotę, bo mu na taką szarugę lepszej było szkoda, w domu zaś siedzieć nie mógł, gdyż miał w ogrodzie wiele roboty. Janek został sam z mamusią. Smutno mu było bardzo: mamusia od dwóch tygodni chora, leżała w łóżku blada, słaba, z obwiązaną głową; nie mówiła do synka nic, jęczała tylko czasami z cicha.

Dobry Janek wypił mleko zostawione mu przez ojca na śniadanie, chleb wziął w rękę i gryzł go powoli, siedząc na stołeczku koło mamy. Miał ochotę mówić, ale przypominał sobie, jak tatuś poprzedniego dnia nakazywał starszym chłopcom, aby nie rozmawiali, bo mamę bardzo głowa boli; więc milczał i myślał, czemuby tę kochaną mamusię zabawić, rozweselić.

Gdyby to on był doktorem, toby mamusi takie lekarstwo zapisał, od któregoby zaraz wyzdrowiała; a ten doktor co wczoraj był, to tylko ciągle mówił:

— Trzeba dużo spać, dużo jeść, a chora zaraz wyzdrowieje.

Tatuś potem tak mamusię prosił:

— Zjedz, Walciu, czego choć odrobinę: może mleka, może jajek, może kiszki.

Ale mama nie chciała, głowę ciągle kręciła — nie i nie!

Eh, bo też tatuś powinien był przynieść mamie cukierków ze sklepiku, albo piernika, toby mama zaraz zjadła, bo słodki.

— Dlaczego tatuś piernika nie przyniósł, przecież wieczorem chodził kupować sól? Aha — myśli chłopczyna — pewnie chłopcy ze szkoły wszyst-

kie pierniki i cukierki wykupili i tatuś już nie dla mamy nie dostał. Coby tu mamie dać, coby dać?

Przypomniało mu się nagle, że niedawno było takie wielkie święto, a tatuś mówił:

„Wielka noc”. Mama wtedy szorowała podłogi, myła okna i upiekła słodziutki, biały placek. O, żeby to mamie takiego placaka dać, toby zaraz zjadła i prędko wyzdrowiała.

Skądby go jednak wziąć, mama nie upiecze, bo chora. Myśli, myśli, aż się zmarszczył; naraz widocznie coś mu dobrego w głowie zaświtało, bo się szybko ze stołka zsunął i poszedł prosto do kuchni.

Krząta się, krząta Dobry Janek. Z szafki wjął kwartę z mąką, z koszyczką na stole wzięł dwa jajka, w szufladzie znalazł pudełko z cukrem, szklanką zaczerpnął wody z wiaderka i ustawił to wszystko na stole; teraz trzeba tylko razem zmieszać, wyrobić, na blasze ułożyć i do pieca wsunąć.

Skrobie się chłopczyna w głowę, bo ma kłopot nielada, nie może sobie przypomnieć, na czym to mama ciasto wyrabiała.

Aha, prawda, rozłożyła prześcieradło na łóżku Stefana, bo mówiła, że dla świeżego ciasta musi być miętko, inaczej się popsuje. Istotnie mama tak mówiła, ale o placach już upieczonych, pomieszało się to jednak Jankowi i nie zwlekając dłużej, rozkłada na Stefkowej kołdrze serwetę ze stołu, w braku prześcieradła. Wysypuje mąkę, leje wodę, miesza cukier, wreszcie musi dodać jajka, jak się jednak zabrać do ich stłuczenia, nie wie, ani rusz. Jeśli położy na podłodze i rozgniecie nogą, to jajko się rozleje, a choćby je potem zebrał, to będzie z piaskiem. Najlepiej uderzyć młotkiem. Szuka chłopczyna młotka, szuka, ale jak na złość, nigdzie go znaleźć nie może; pewnie go tatuś schował w komórcę, gdzie ma szpadle, grabie i inne narzędzia. Trudno, niema młotka, trzeba sobie inaczej radzić. Ach, doskonała myśl! Ściśnię w rękę jajko z całej siły, to pęknie. Ścisną więc, aż się zaczerwienił i oto: trach! jajko pękło i razem z pogniecioną skorupką w mąkę upadło. Doskonale! Bierze drugie, ścisną, ścisną, znowu: trach!

Ale co to?! Razem z białkiem i ze żółtkiem płynie coś czerwonego, czyżby w tym jajku było małe kurczątko, które on zabił i teraz z niego krew płynie?

Nie, to co innego, to skorupka stłuczona skaleczyła go w paluszek i to jego własna krew.

Dobry Janek nie był wytrzymały na ból i już, już łyzy mu po buzi płynąć zaczęły, już chciał wielkim głosem o pomoc zawołać, lecz przypomniał sobie, że mamę głowa boli, że on ją właśnie chciał swoim plackiem uzdrowić i jakże teraz ma krzyć o pomoc; a nuż to mamie zaszkodzi? Więc

zaciął zęby i tylko mu leżało cicho z czarnych oczu kapąły.

Co robić? Taty niema, chłopcy nieprędko wrócą. W tem przypomniał sobie, że mama kiedyś Józefowi skaleczoną rękę wodą obmywała, a potem owinęła gałgankiem; podszedł więc do wiaderka i łapinkę w nim zanurzył.

Szczypie go paluszek, krew płynie obficie, a on nic nie mówi, tylko czeka, kiedy nareszcie płynąć przestanie.

W tem drzwi od dworu skrzypnęły, wchodzi tatuś.

— Co to, Dobry Janku, czemu się w wodzie chłapiasz? — pyta cicho, żeby mamy nie zbudzić, a Janek paluszek na ustach kładzie i szepcze:

— Nic, nic, tatusiu. Dobry Janek chciał mamie placek upiec, wzięł mąki, dwa jajka, tylko zrobił sobie krew, ale niebardzo boli.

Przestraszył się tatuś ogromnie, bo nie wiele z tego opowiadania rozumiał, a zobaczył zakrwawioną rączkę chłopca; więc prędko dziecko na ręce chwycił i skaleczony paluszek gałgankiem owinął, aby krew zatrzymać.

Oj- bolało Janka, bolało, nie płakał jednak, tylko ciągle się na swój placek oglądał, zauważył to wreszcie tatuś i znowu gwałt podniósł:

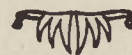
— Co to? Kto takiego nieporządku narobił?

— Dla mamy placek: mąki wzięłem, dwa jajka; będzie dobry placek — tłumaczy chłopczyna i z kolan tatusiowi się zsuwa, aby swoją robotę kończyć. Dopiero na zapytania tatusia, mamusi, która aż na łóżku siadła, słysząc hałas, dobry Janek opowiada, jak umie:

— Mama taka chora, nie nie je, chciałem zrobić placek tylko skaleczyłem palec, ale zaraz skończę i mama zje kawałek słodziutkiego, białego placuszka.

Byłóż tam śmiechu, oj było! Całowali malca, choć szkody narobił, ściskali, bo i jakże gniewać się na taką pocziwą kruszynę, na takiego Dobrego Janka.

Br. Włodkówna.



MIECIO PRZY GOŚCIACH.

Kiedy goście przyjechali
Bardzo Miecia pokochali
Bo się ślicznie z nimi witał.
Odpowiadał, gdy kto pytał.
Nic się nie bał, że są obcy;
Naśladujcież Miecia chłopcy!
Bo potrzeba być gościnnym,
Bardzo brzydko, gdy kto innym.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyjny: **MACIERZ POLSKA,**
51 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,**
141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE
Issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**
51 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office:

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Rozmaitości.**SEN.**

Jedną z zagadek naszego życia jest sen — ten ustawicznie powtarzający się okres utraty wszelkiej świadomości przez kilka godzin z rzędu i wskutek tego wielce podobny do śmierci, bez którego jednak życie nasze obejść się nie może.

Ogół ludzi mniema, że sen nie jest niczem innym więcej jak tylko głębokim spoczynkiem wszystkich organów ciała naszego. W rzeczywistości tak jednak nie jest: w czasie snu dokonywa się w ciele wielka przemiana, a więc niektóre organa nasze pracują. Podobne one są do zmiataczy ulic w miastach w których w nocy, gdy wszelka praca dzienna ustaje i mieszkańcy odpoczywają po trudach całodziennych, wtenczas zmiatacze czyszcą ulice, wywożą śmiecie, słowem robią porządek. Tak samo i w naszym ciele niektóre organa w czasie snu spełniają rolę czyszcicieli i zmiataczy, uprząając nagromadzone w nim różne trucizny i zepsute materye, reperując zużyte nażady i tkanki, i wzmacniając takowe, niejako restaurują całe ciało, i dlatego po śnie czujemy się wypoczęci, rzeźcy i gotowi znów do dalszego spełniania naszych obowiązków. Dobry sen odnawia nam całe ciało. W prawdzie praca ta odnawiana ciągle się dzieje w naszym ciele, jednak najdokładniej skutecznie się to w śnie.

Dlaczego człowiek i wszystkie zwierzęta muszą spać, i dlaczego we śnie tracimy świadomość, i jakim sposobem ta świadomość wraca po przebudzeniu się, a raczej co w istocie stanowi przebudzenie się, są to jeszcze zagadki, których fizyologowie i metafizycy dotąd nie zdołali rozwiązać. Powsze-

chnie jest wiadomem, że w czasie snu dopływ krwi do komórek muzgowych jest znacznie mniejszy, niżeli w ciągu dnia, kiedy czuwamy. Dowodem tego jest fakt, że człowiek nie może zasnąć jeżeli umysł jego jest wzruszony, lub zaprzątnięty jakąkolwiek bądz pracą, bo w ten czas dopływ krwi do muzgu musi być znaczny.

Kto więc sen chce mieć spokojny i zdrowy, a wszyscy o to w interesie własnego zdrowia starać się powinni, ten nie powinien wieczorem zajmować się żadną poważniejszą pracą umysłową, a szczególnie taką, któraby zbyt pochłaniała umysłowe władze nasze. Na pół godziny przed udaniem się na spoczynek, trzeba przerwać wszelką pracę, bo inaczej sen z trudnością zamknie nam powieki. Przeczytanie powiastki, przyjemna konwersacya, a nad to, jak niektórzy twierdzą, spożycie dojrzałego jabłka, albo szklanki ciepłego, słodkiego mleka, sprowadzają prędko, trwałe i wielce ożywczy sen. Objedzenie się, albo spożycie niestrawnych, lub ciężko strawnych pokarmów utrudniają sen, sprowadzają, tak zwane zmory, a częstokroć zupełnie pozbawiają snu. Sen jest nader błogi w swych skutkach, jeżeli go używamy na świeżem powietrzu. Czytelnicy nasi powinni się bardzo starać o to, aby w czasie snu nie byli pozbawieni dopływu świeżego powietrza. Godzina przeznaczona do udania się na spoczynek powinna być stałą i snu nie należy przeciągać po za rzeczywistą potrzebę. Czas potrzeby do snu zależy od wieku: dzieci potrzebują więcej czasu, starsze dziesięć godzin, młodsze więcej, zaś osoby dorosłe i zdrowe potrzebują daleko mniej czasu, dla normalnego człowieka ośm, lub siedmiodziesięć godzinny spoczynek jest wystarczający.

Etykieta na elewatorach.

Konduktorzy na elewatorach w państwowym gmachu spraw wojennych i marynarki we Waszyngtonie nie małe mają zadanie do wykonania. Niedosyć, że zawsze muszą być na swoich posterunkach, że muszą być, jak i wogóle każdy powinien być, grzecznymi w obejściu się, ale nadto muszą oni znać prawie wszystkich starszych urzędników i oficerów według ich stopnia i rangi i stosownie do tego każdemu z nich oddawać należne honory i pierwszeństwo przed innymi. W budynku tym na elewatorach panuje taka etykieta, jak przy galowyrobiedzie w „Białym Domu“, albo jaka jest na dworze hiszpańskim.

Gdy na korytarzu gmachu pojawi się „wielka“ osobistość, pan sekretarz stanu, lub wojny, albo marynarki, natychmiast będący w budynku posłanicy, albo weterani dają o tem znać szczególnem klaskaniem w dłonie.

Na potrójne zadzwonienie, co jest znakiem wyłącznie sekretarzy, konduktor bez względu

gdzie się znajduje i kogo wiezie w elewatorze, podjeżdża do dzwoniącego sekretarza i natychmiast wiezie go tam, gdzie sobie tego owa wielkość życzy. Elewator nie zatrzyma się na żadnym innym piętrze, tylko na tym, na którym wysiada pan sekretarz stanu, albo wojny, albo marynarki; inne osoby, choćby to byli wysocy urzędnicy, albo zwykli śmiertelnicy, muszą czekać, aż pan sekretarz dojedzie na swoje piętro, poczem konduktor może do-

strony śmieszne, a z drugiej bardzo nieprzyjemne dla wielu osób sceny.

Tak np. pewnego dnia był pogrzeb jednego ze znaczniejszych oficerów sztabu jeneralnego. Gmach roił się od różnych dygnitarzy większych i mniejszych, wybieranych z woli i nie woli wolnych i demokratycznych obywateli naszych Stanów. Zdarzyło się, że w ten dzień major kawalerii z fortu Myar we Virginii, miał załatwić pewien interes w

KS. JAN GRALEWSKI,

SKAZANY NA WYGNANIE PRZEZ RZĄD ROSYJSKI.

Ks. Jan Gralewski, jeden z pierwszych działaczy narodowych w Królestwie Polskim, jeden z założycieli Szkolnej Macierzy Polskiej w Królestwie, wybitny poseł do 1-szej i 2-giej Dumy, został jak doniosły sobotnie telegramy, przez rząd rosyjski skazany na wygnanie z kraju. Przyczyną tego drakońskiego wyroku barbarzyńskiego rządu jest złoźna praca tego kapłana dla Narodu Polskiego, praca nad odrodzeniem i podniesieniem tego narodu, co właśnie nie jest na rękę moskiewskiemu rządowi.

Wygnanie tego pracownika kapłana o ile z jednej strony jest przykrym i bolesnym wypadkiem tak dla niego, jak i dla kraju, z drugiej strony jest wielkim dlań zaszczytem, który dzielnemu szermierzowi z ciemnotą i barbarzeństwem rządu doda nowej siły i energii do dalszej działalności ku odrodzeniu Polski.



piero zatrzymywać się na innych piętrach, według życzenia swoich pasażerów. Gdy jednak przy tej czynności odezwie się potrójny sygnał dzwonka, konduktor obowiązany jest natychmiast pośpieszyć na piętro, skąd otrzymał znak i zawieść sekretarza tam, gdzie chce, poczem znów wraca do rozwożenia innych pasażerów. Z powodu nierozumnej tej etykiety, a następnie z powodu przesadzonej usługi konduktorów zdarzają się często z jednej

głównej swej kwaterze, mieszczącej się na trzecim piętrze budynku. Nie chcąc iść po schodach, wszedł do elewatoru. Lecz gdy elewator dochodził już do trzeciego piętra, nagle konduktor otrzymał sygnał sekretarza wojny oczekującego na parterze. Nie dojeżdżając do trzeciego piętra, konduktor wstrzymuje elewator i zwozi pana majora na parter, gdzie wsiada pan sekretarz. Następuje pozdrowienie z panem majorem, a w tej samej chwili daje się sły-

szęć sygnał podwójny: to jakiś znaczny oficer chce zjechać, lecz ponieważ pan sekretarz jest pierwszy, więc schodzi na drugim piętrze, a pan major razem z elewatorzem jedzie na 4p. po czekającego oficera, którego elewator razem z majorem zwozi na parter. Na szczęście konduktor elewatoru po zejściu generała brygady nie usłyszał żadnego sygnału i w skutek tego mógł zawieść pana majora na trzecie piętro. Po tej trzykrotnej przejażdżce pan major wyrzekł się raz na zawsze jeżdżenia elewatorami w gmachu związkowym.

Podróż na księżyc.

z niemieckiego przełożyła Em. De.

Ciąg dalszy.

Światlik zniknął w gęstwinie, a dzieci jęły się pięć ku górze po księżycowym promieniu. Szły zwolna i ostrożnie, bo ścieżka była gładka i ślizka, niby powierzchnia lodowa. Po kwadransie przystały i spojrzały poza siebie.

Daleko, daleko na dole błyszczał staw, niby kropla rosy. Góra zaś Brzozowa wydawała się tak małą, jak kretowisko.

Ponad głowa wędrowników przepływały białe obłoczki. Posuwały się zwolna, szemrząc łagodnie:
Chmurkaśmy na górze, Szarej ziemi niesiem
Kroplą deszczu w dole, Świeży napój z nieba,
Czekają nas bory, By nie zbrakło kwiatów,
Czekają nas role. By nie zbrakło chleba.

Po godzinnej przeszło wędrowce śliczna gładka droga zakończyła się nagle. Dzieci stanęły nad przepaścią, nad którą rozwieszał się most złocisty z cienkiej, niby pajecznej przędzy zbudowany. Na drugim jego końcu widniały wielkie srebrne wrota, szczelnie zamknięte.

— Co teraz będzie? — zapytał Staś. — Światlik wspominał coś o Drwalu-pokutniku, ale go nie widać. Kto nam wrota otworzy?

— Poczekaj jeszcze trochę. Przejdziemy most i zastukamy. Może nam kto odpowie. Żeby się tylko te cienkie złote nici nie przerwały pod naszym ciężarem!

Zaledwie dziewczynka tych słów dokończyła, w dali rozległa się wesoła piosenka:

Po złocistym moście
Z ziemi idą goście,
Roztwórzcie się srebrne wrota —
I wdzięcznie ich proście.

Skrzypnęły ciężkie wrzeczadze, tajemnicza brama z chrzęstem rozsunała swe podwoje. Na progu jej ukazał się człek stary, siwy, z wielką mleczną brodą. Ubrany był w spodnie i koszulę z szarego płótna, siekierę miał za pasem, a wiązkę drzewa na

plecach. Uśmiechając się przyjaźnie do dzieci, śpiewał w dalszym ciągu.

— Jestem Drwal-pokutnik,
Kłaniam się wam nisko,
Pod zgwiazdami, na księżycu
Swoje mam siedlisko.
Od jak dawna tu spoczywam,
Tego nikt nie zgadnie.
W dzionek czyszczę srebrny miesiąc,
By wyglądał ładnie.
W nocy ciemnej gwiazd pilnuję,
Co błyszczą, jak świeczki,
Tę rozpalę, tę zagaszę,
Jak w kościele świeczki.
Jeśli chcecie mą siedzibę
Odwiedzić w podróży,
Proszę dalej. Drwal-pokutnik
Chętnie wam służy.

Nie dały sobie dzieci powtarzać dwa razy tego rozkazu. Szybko złoty most przebiegły, próg wielkiej bramy przeskoczyły i znalazły się na księżycu.

Rozejrzały się ciekawie.

Dokoła ciągnął się świat obcy, jakiś tajemniczy. Łąk, pól i borów ni śladu, jeno wzgórze i skały, wąwozy i rozpadliny nagie, i jakby żywym srebrem powleczone.

Od srebra tego szedł blask łagodny, który całą okolicę światłem swym zalewał.

Nie starczyło jednak czasu na długie rozglądanie, bo oto staruszek ruszył, rażno komenderując:

— Zuchy za mną, Drwal na przedzie,
Ku swej grocie was powiedzie.

Miły bardzo ten nasz towarzysz — rzekł Staś cichutko.

— I tak przytem pięknie wierszami mówi — szepnęła Marysia, podążając za przewodnikiem.

Dokończenie nastąpi.

LEW I PIESEK.

Lew — król zwierząt wspaniały,
Jest mieszkańcem Afryki.
Strach tam przed nim niemały,
Bo jest srogi i dziki.

Dziś za wolność — swobodę,
Gdy go w klatce zamknęli,
Psiątko dali mu młode,
Co samotność z nim dzieli.

I lwa odtąd biednego
Mniej tęsknota już boli,
Kocha pieska — swojego
Towarzysza niedoli.

K. Wachtel.

F. Porąbka.

Pogadanki z dziadusiem.

O MYDLE.

— Dzieci, dzieci, jakie wy macie brudne ręce, umorusałyście się, jak kominiarze! — narzekała mama, widząc Jadzie i Tadzia ubrudzonych, jak gdyby piece czyścili. — Idźcie mi się zaraz umyć, to nie ładnie być takimi brudasami. — dodała.

Dzieci natychmiast pobiegły umyć się, ale, jak to zwykle bywa wśród małego światka, nie obeszło się bez figli. W umywalni Tadzio narobił piany z mydła i usmarował nią całą twarz Jadzi. Naturalnie, że Jadzia nie została dłużną swemu bratu, a że była starsza i mocniejsza od niego, więc oddała mu z nawiązką.

Gdy tak dzieci wzajemnie sobie myły twarze, do umywalni wszedł dziadus.

— A to ci, panie, historia! — zawołał zdumiony, widząc mydlące się wzajemnie po twarzach dzieci z zamrzonemi oczami. — Co wy znów wyprawiacie?

— Nic, dziaduniu, my się myjemy, bo nam mama kazała — odpowiedziały wesoło dzieci, mrużąc jeszcze więcej oczy, bo mydło zaczęło się przedostawać do nich i gryść.

— No, że mama kazała wam się umyć, to wierzcie, ale żeby wam się w ten sposób kazała myć, to już nie uwierzę, i wasze szczęście, że was tak się myjących nie spotkała. Figlujecie tylko i bezużytecznie niszczyacie mydło, za które mama musi płacić i to dosyć drogo.

— To tylko dziesięć centów za jeden kawałek — odpowiedział Tadzio.

— A można i tańsze dostać — powiedziała Jadzia.

— Tak, można mieć bardzo tanie mydło, ale do mycia twarzy i rąk wcale się ono nie przyda — odparł dziadus.

— Dlaczego nie? — zapytały dzieci.

— Bo do tego nie jest zrobione.

— A doczego jest zrobione? — zapytała Jadzia.

— Do prania, mycia i szorowania.

— A czemu nie można się niem myć? — zapytał znów Tadzio. — Czy to ono inaczej jest zrobione, jak to, którem się myjemy?

— Słuchajcie, wy mydlące się boboki, jak chcecie, abym wam o tem opowiadał, to chodźcie na werandę, umywalnia przeznaczona jest do mycia, więc tu rozprawiać nie możemy, bo i mama wypędziłaby nas stąd. Ukończcie wasze mycie, pozwólcie też i mnie umyć sobie ręce.

— A twarz też umyć dziadusiowi? — przerwała Jadzia ze śmiechem.

— Obejdźcie się, mały trzepiecie, ja z kurami nie jadłam, ani nosa nie wściłbiam tam, gdzie nie potrzeba, więc go też sobie nie pobrudzę, jak to czynią pewnie dzieci...

— Tylko nie my! — dziaduniu. --- zawołała Jadzia.

--- Pewnie, pewnie, ale pospieszcie się — odpowiedział dziadus.

Za chwilę umyte dzieci opuściły umywalnię i wyszły z dziadusiem przed dom na werandę. Dzień był gorący, ale na werandzie panował cień i miły chłodny powiewał wietrzyk. Dziadus usiadł sobie w wygodnym, plecionym z wici krześle i zagadał:

— Więc chcecie, abym wam opowiedział o mydle?

— Bardzo prosimy, dziadunia — zawołały dzieci, ściskając za szyję i całując staruszkę.

--- Cieszy mnie to, że tak lubicie dowiadywać się różnych pożytecznych rzeczy. Pan Bóg dał człowiekowi rozum na to, aby nim, ile zdoła, starał się poznawać to wszystko, co go otacza, i aby z tego poznania tem więcej uwielbił mądrość Stwórcy, Jego dobroć i wielkość. Wszystko, co nas otacza, cały świat, to wielka księga mądrości — tajemnic różnych, które jednak naszym obowiązkiem jest poznać i zrozumieć, aby nie być jak nierozumne stworzenie. Człowiek, moje dzieci, ze wszystkiego powinien zdawać sobie sprawę i jak na nic nie powinien patrzeć bezmyślnie, ale rozumnie, tak samo rozumnie i ze świadomością celu, czynić wszystko powinien.

— Co to znaczy, dziadusi, ze świadomością celu? — zapytał Tadzio.

--- Ja wiem proszę dziadunia! zawołała Jadzia.

— Więc?...

— Ze świadomością celu, to pewno jest to samo, co wiedzieć dlaczego się jakąś rzecz chce zrobić i robi — odrzknęła dziewczynka.

— Bardzo dobrze, ale skąd ty to, dziecko, wiesz — zapytał dziadus.

--- Bo, proszę dziadunia nasza siostra nauczycielka nam to samo w szkole mówiła. Siostra nam powiedziała, że zanim coś zrobimy, to powinniśmy się zawsze zastanowić, czy to, co chcemy zrobić, jest najprzód dobre, i następnie czy to będzie pożyteczne i dla nas i dla ludzi. Kto zaś inaczej robi, ten robi bez zastanowienia się i bez świadomości tego, na co i poco to robi. Tak zaś, mówiła siostra nauczycielka, robią tylko zwierzęta, które nie mają rozumu, albo dzieci, których rozum jese nierozwinięty.

— Widać, że macie dobrą nauczycielkę — odpowiedział dziadus.

--- O tak, dziaduniu, Siostra Zofia jest bardzo dobrą i wszystkie ją też kochamy. Ona nam tyle ładnych opowiada rzeczy, albo czyta różne powiast-

ki z książek i pokazuje piękne obrazki. Raz to przyniosła do klasy taką dużą książkę, w czerwonej okładce i pokazywała nam w niej obrazki zwierząt, które mówiła, że żyły jeszcze przed potopem. Wie dziaduś, był tam namalowany jakiś okropnie wielki zwierz, ale to taki duży, że strach, Szyje i ogon miał bardzo długie i nazywał się...

— Jaszczur — zawołał pośpiesznie Tadius.

--- Tak, jaszczur, tylko siostra nam powiedziała jeszcze inne imię, ale go nie pamiętam, bo takie dziwne.

— Może Iguanodon — odpowiedział dziaduś.

--- Tak, tak, — wołał Tadius, nam też w klasie pokazała te obrazki siostra nauczycielka. Jadzia myśli, że tylko ich siostra jest dobrą i że one tylko kochają swoją nauczycielkę; a nasza siostra też jest bardzo dobrą, bo nam opowiada powiastki i pokazuje obrazki i my ją bardzo kochamy, nawet więcej niżeli dziewczęta, bo one się tylko tak chwają...

— My się nie chwalimy, bo nasza nauczycielka jest lepszą od waszej i my ją lepiej kochamy! — broniła się Jadzia.

— Tak, lepiej kochacie, a jak raz siostra wyszła z klasy, toście tak głośno rajcowały, aż nasza siostra musiała was uciszyć!...

— To tylko Kasia Głońska pokłóciła się z Ewą Ciekawską. A wy to nigdy nie hałasujecie? — często wrzeszczycie, jak dzicy Indyanie!...

— A wy trajkoczenie...

— No, dzieci, tego chyba was już siostry nauczycielki w szkole nie uczą, skąd więc umiecie się kłócić?... Przestańcie, wszystkie siostry nauczycielki, to drugie matki dla was, wszystkie są dla was dobre i wszystkie zasługują na to, abyście je kochały.

— O, my kochamy bardzo nasze nauczycielki — zawołały znów dzieci, nie mogąc jeszcze ochłoniąć z zaperzenia.

— Dobrze, dobrze, wierzę temu, tylko się nie sprzecajcie i nie gniewajcie. Słuchajcie teraz o mydle, albo może lepiej zrobmy sami mydło — powiedział dziaduś.

— O tak, zrobmy mydło! — zawołały już wszystko dzieci, zapomniawszy o sprzecze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

➤ BEZ RODZINY. ➤

WEDŁUG POWIEŚCI

H. MALOT'A.

(Ciąg dalszy.)

Może szukała kawałka chleba, który przynosiłem jej dawniej, gdy jaki kęs został od wieczerzy, dziś każda okruszyna była starannie zjadana, a matka nie pozwalała nic zmarnować. Może więc krów-

ka ryczała tak żałośnie, żądając odemnie jakich łakoci, mnie się jednak zdawało, że rozumne zwierzę, przeczuwa, że to już ostatnią noc spędza pod naszym dachem. Smutno jakoś zrobiło mi się na duszy, przyszedł mi na myśl ojciec Wincenty, coraz większa bieda do naszej chaty zaglądająca i łzy poczęły mi się cisnąć do oczu, Jak długo płakałem, nie pamiętam, sądzę jednak, że wkrótce miętka słoma, łagodnie ciepło rozchodzące się od ciała krówki i późna godzina, ukołysały mię do snu. Gdy się obudziłem, leżałem na łóżku matczynym starannie kołdrą przykryty, słońce świeciło wysoko, a matki nie było. Uniosłem się na łóżku i nasłuchiwałem... tylko brzęczenie much rozległo się w izbie. Przypomniałem sobie nakoniec, że wczoraj zasnąłem w oborze, więc, wyskoczywszy copędzej z łóżka, wybiegłem na podwórko. Wszędzie było pusto: chlew i obora stały otworem, kura tylko czubotka gdakała na śmietniku, a burek wygrzewał się na słońcu. Ale zobaczywszy mnie począł naszczekiwać, upominając się o jadło. Trzeba było pomyśleć o śniadaniu.

Matka, wracając z jarmarku, zastała izbę czysto umiecioną, obiad ugotowany, a mnie śmiejącego się jak za najlepszych czasów.

— Bieda nam będzie bez naszej krówki — mówiła matka, gładząc moje wichrowate, jasne, włosy — ale przecież nie pomrzemy z głodu — i zaśmiała się do mnie swym dobrym, serdecznym śmiechem.

W porównaniu do dawnych lat, żyliśmy bardzo biednie. Dla mnie jednak, który poznałem później, co jest prawdziwą nędzą, rok ten należy jeszcze do szczęśliwych. Chociaż w niedzielę tylko mie waliśmy kraszone obiady, a na kwaterkę mleka rzadko kiedy wystarczało matce, jednak miałem dach nad głową i chleba do woli,

Była już mroźna zima. Nadszedł ostatni dzień zapust: dnia tego jest zwyczaj we Francji pieczenia ciast przekładanych owocami. Przeszłego roku zajądałem te wyborne ciastka, ale teraz nie mieliśmy krowy, a więc bez mleka i masła nie można było zrobić ciasta, żeby więc nie martwić matki, wołałem udać przed nią, że zapomniałem o zapustnym wtorku. Jakież było moje zdziwienie, gdy przeszedłszy do domu na południe, zastałem matkę, przygotowującą ciasto. Nie śmiałem jednak zapytać co to znaczy, bo bałem się zrobić jej przykrość przypominaniem dawnych szczęśliwych czasów, kiedy to matka gotowała sutą wieczerzę, na którą ojciec Wincenty zdrow i wesół, przychodził z paru kolegami. Stół wówczas nakrywała białym obrusem, pośrodku stała butelkę z winem, a po bokach dwa ogromne półmiski z ciastem.

Nagle matka wysypała coś z papierowej torebki, której przedtem u nas nie widziałem, do garnka z gotującą się wodą. „Coby to być mogło? co tam się teraz gotuje?“ pytałem siebie, nie mogąc oczu

odwrócić od stojącego na kominie naczynia. Spostrzegłem jednak, że i matka patrzy na mnie i uśmiecha się. Odwróciłem oczy od zajmującego mnie przedmiotu i poszedłem drzewa dołożyć.

— Cóż, Remi, nie domyślasz się, co wysypałam do garnka? — zapytała mnie nagle matka.

— Nie wiem — odpowiedziałem,

— I nie domyślasz się, co tam gotować się może? — zagadnęła mnie znowu.

— Nie... nie domyślam się... — odrzekłem, czerwieniąc się tym razem po same uszy.

— Oj, zdaje mi się; że się musisz tego domyślać, zawołała matka, śmiejąc się — bo wiesz przecież, że dziś jest tłusty wtorek i wiesz co się w tym dniu robi z maki.

— Z maki piecze się chleb — odpowiedziałem.

— I jeszcze co?

— Zacierka.

— No i jeszcze?

— Nie pamiętam — odpowiedziałem, spuszcza-
jąc głowę.

— A mnie się zdaje, że zapomniałeś o doskona-
łych ciastkach, które bardzo lubisz. Ale sądzisz, że
nie miałam pieniędzy na mleko i masło i nie chcesz
mi o tem przypominać. Czy tak, Remi?

— Tak, mamusi odpowiedziałem cicho.

— Jesteś dobrem, kochanem dzieckiem, ponie-
waż nie chcesz mi w niczem zrobić przykrości —
odrzekła matka i wzięwszy mnie na kolana, poczęła
ściskać i całować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZAGADKI.

Pierwsza z drugą nierzadko złe dzieci spotyka,
Druga z trzecią to godność w Mojżesza zakonie,
Druga z pierwszą na opak z herbatą się tyka,
Całość to jedna z niebezpiecznych broni.

ŁAMIGŁÓWKA ZGŁOSKOWA.

A — chań — e — gród — łam — ki — o — pie — ró — rze
— stra — u — zaw — óe.

Z tych zgłosek ułóżcie 6 wyrazów, których znaczenie jes-
tę następujące:

1. Postać znana wam z biblii. 2. Części całości. 3. Kwia-
ty. 4. Miejsce, w którym hodujemy kwiaty lub jarzyny. 5. Tem
pokryte są ptaki. 6. Miasto gubernialne w Rosyi.

Początkowe litery tych wyrazów utworzą nazwę części zie-
mi, a końcowe stolicy państwa.

KWADRAT MAGICZNY.

a	a	a	a	instytucja finansowa.
e	k	k	m	imię psa
n	n	o	o	podziemne mieszk. zwierząt
r	r	r	z	rodzaj składu.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NR. 35.

Szarada: **Latawiec.**

Przeplatanka: Pan Bóg się takim brzydził, Kto się bie-
dnego ojca wstydził.

Figi-1: Wszystkie litery, z wyjątkiem N. Prze latankę
rozwiązała Klara Karnowska z Avondale.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pra-
cach naukowych, patriotycznych i traktującej pomocy dla podnie-
sienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szcze-
gólnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia
30go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański,
Prezes; Agnieszka Nering, I Wice-prezesa; Maksymilian
Brochocki, II Wice-prezes; Wincenty J. Jóźwiakowski, Sekre-
taryz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kuchar-
ski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustyno-
wicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan
Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ladoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz
Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu;
Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesiel-
ski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca
Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek
miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze General-
nem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem;
Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9
wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwar-
ty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godzi-
ny 3-iej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Pol-
ka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45
lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za
porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej.
Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału mu-
szą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego
Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po
uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom
na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem
przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za
odznaki, za kwitariusz, za konstytucję i podatek miesięczny
regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez
głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskoń-
czonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00;
21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60;
27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40;
33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60;
39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60;
45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitariusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn
\$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc
na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne
co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypad-
ków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mają-
cą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z do-
liczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie
wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spad-
kobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macie-
rzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00,
stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w
obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu mie-
sięcznego.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu. Inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować: **MACIERZ POLSKA**
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Urzędowe zawiadomienie.

NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE.

Cyrkularz Nr. 37.

Na miesiąc wrzesień r. 1907. Wynoszący 50 centów.

Na miesiąc wrzesień roku 1907 przypada podatek Nr. 27 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dn. 1-go lipca 1907 r., wynoszący pięć dziesiąt centów, na pokrycie niżej podanych wypadków pośmiertnego: Wypadek Nr. 41 ś. p. Jan Frydrychowicz. Oddz. 2. Suma \$500.00. Wypadek Nr. 42 ś. p. Marta Walewska. Oddz. 18. Suma \$270.00. Suma pośmiertnego do pokrycia tym cyrkularzem \$770.00.

Z braterskiem pozdrowieniem

Wincenty Józwiakowski,

Sekretarz Główny Macierzy
Polskiej.

Chicago, dnia 20 sierpnia 1907.

POGRZEBANE MIASTO.

(Ciąg dalszy.)

Bo w tejże chwili płynna lawa przepełniła zagłębienie krateru i unosząc się niby wąż ognisty, wyłała się po za jego brzegi, a omijając na pagórku Pompei, zalała jego sąsiada Herkulanum, wszy-

stko żyjące dusząc w swych falach, wszystko w kamień sobie podobny zamieniając. I w tejże chwili, Pliniusz stryj wyżej wymienionego Pliniusza, nieustraszony a wielce uczony człowiek, dowódca floty wojennej rzymskiej w Mizenum, i badach przyrody, wiedziony uczuciem obowiązku i zamięłowaniem do wszelkiego rodzaju badań, przybył statkiem na miejsce grozy i w pobliżu Stabii wylądował, noc tam spokojniej we śnie pogrążony przepędził, został jednak obudzony przez swych niewolników. „bo, jak mówili, dziedziniec, z którego do jego pokoju się wchodziło, tak wysoko był zasypany popiołem i pomeksem, że wkrótce z domu wyjść nie będzie można“, Po czym on i towarzysze jego, poprzywiązali sobie poduszki za pomocą chustek do głowy, chroniąc się od pocisku lekich, wapiennych kamieni i podążyli ku morzu. Tu jednak poniósł Pliniusz śmierć przez uduszenie, bo niepodobnem było się na statek wśród rozhuhanych fal. Przypuszczać należy, że w Pompei, leżącym o 11½ milj bliżej od Wezuwiusza, liczba spadających kamieni o wiele większą była, aniżeli w małym, a wtedy zupełnie zasypałym Stabie (nasyp okrywający Pompei, wynosi warstwę popiołu i warstwę 7 — 8 grubą pomeksu), trudno niemniej przypuścić w pierwszych godzinach dwunastu tak wielkie niebezpieczeństwo, żeby się już nikt w tem, na zagładę przeznaczonym mieście nie ostał. Mogli przeto mieszkańcy prawdopodobnie i najlepszą część mienia swego ocalić, bo ilość odszukaných klejnotów, monet złotych i kosztowności jest bardzo małą w porównaniu odkopanych przetrzeni. Kto doczekał w mieście owego strasznego poranka, kto szczególnie w piwnicach lub innych zamkniętych przestrzeniach schronienia szukał, ten śmierci się tam doczekał. W dom-



Trzeci Roczny Bal Kupidowy

urządza

Odd. sw. Wojciecha

Nr. XI M. P.

który się odbędzie

w środę wieczorem,

18 b. m., '07

w hali Schoenhofena

róg Milwaukee i Ashland aves.

Cena biletu 25c
od osoby.

Początek o godzinie 7:30
wieczorem.



DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8miu wielkich stronkach.

Podaje dziennie wszystkie wiado-
mości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.

U roznościcieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysyłać przez
Money Order lub w jednocento-
wych znaczkach pocztowych.

Drukarnia

Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie
drukarski wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia

Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce

założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-
ligatornia Polska w Ameryce,
wykonuje wszelkie prace w za-
kresie introligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

ku wiejskim Diomedesa na dro-
dze ku Herkulanum, 18 kobiet,
dzieci i dziewcząt zagrzebały tak
żywem popioły w piwnicy, pod-
czas gdy pan domu, szukający z
jednym niewolnikiem ratunku w
ucieczce, zaledwie do drzwi ogro-
du dotarł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ze świata katolickiego.

— Francuscy Benedyktyni zakupili
w Anglii miejscowość Quarr Abbey
House, w pobliżu Ryde na wyspie
Wight i skoro nowy klasztor zosta-
nie wybudowany, przeniosą się do nie-
go z Appuldurcombe w pobliżu Ven-
tnor, gdzie przebywali od czasu wy-
gnania swego z Francji. Quarr Ab-
bey jeszcze nosi ślady klasztoru OO.
Cystersów. W pobliżu tej miejscowo-
ści znajduje się byłe kolegium wyspy
Wight, należące obecnie do zakonnic
francuskich, pomiędzy którymi znaj-
duje się księżna wdowa Adelajda z
Braganzy, wdowa po królu portugal-
skim Mignelu, a babka następcy tronu
austriackiego.

Przy egzaminie.

— Czy znasz pan prawo wekslowe?
— Znam; ale tylko z praktyki, — pa-
nie profesorze!

Trzeci Bal

czyli Zabawę Towarzyską urzą-
dza Oddział św. Franciszka Sera-
fickiego, nr. III Macierzy Pol-
skiej, w niedzielę, dnia 22-go
września, b. r., w wielkiej sali
Schoenhofena, narożnik Milwau-
kee i Ashland avenues.

Początek zabawy o godzinie 6-
tej wieczorem.

Muzyka p. Skowrońskiego.

Cena biletu, od członka 25 cen-
tów, a przy kasie 35 centów od
osoby.

Do uczestniczenia w tej zaba-
wie najuprzejmiej zapraszamy
wszystkie starsze oddziały Macie-
rzy Polskiej.

Władysław Linowiecki, Ber-
nard Górski, Franciszek Schulist,
August Liss i Konstanty Lama,
komitet.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącem powietrzem, Wibracją, Elek-
tryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią,
Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności
swoją wielki SKŁAD OBUWIA

pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

885 Milwaukee ave.,

pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się prze-
wielki modne i trwałe dla mężczyzn,
dam, młodzieży i dzieci po cenach
umiarowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrziny, itp.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w noc. —

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszym stylu i naj-
modniejszych po-
zytych. Ślubne fotogra-
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-
siada światło Rembelta. Ceny zniżone dla grup,
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkości 18x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Cieśla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
w „MACIERZY POLSKIEJ”.

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszeną godłem, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli go-tówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepszych szczerzoty - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne-go polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,

677 Milwaukee ave.

x

Telefon Monroe 1222.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zg. ście się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członków Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrobiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie
Fresek i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,

812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Pokój 307, Scie piętro. Tel. Central 608.

Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 3437

Mieszko. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Ogłaszajcie się w

Macierzy Polskiej.

